

Tadeusz A. Olszański

Jak dziś czytamy *Władcę Pierścieni* (cokolwiek *silva rerum*)

Na początku 2026 r. minęło ćwierć wieku od premiery pierwszej części filmowego *Władcy Pierścieni*; nieco wcześniej minęło siedemdziesiąt lat od pierwszej publikacji ostatniego tomu dzieła Tolkiena, od pojawienia się polskiego tłumaczenia mija właśnie sześćdziesiąt pięć lat. Ja sam obcuję z *Władcą Pierścieni* już ponad pół wieku. Powiedzieć, że świat zmienił się w tym czasie (nawet tylko od premiery filmu) głęboko, to nic nie powiedzieć. Ale opowieść Tolkiena (a także opowieść Jacksona, bardzo od niej różna) wciąż przemawia do ludzi różnych pokoleń, także tych najmłodszych, którzy zazwyczaj obejrżeli film, zanim (i z tego powodu) sięgnęli po książkę. Znajdują w tej opowieści odpowiedzi na istotne dla nich pytania, części których w czasach Tolkiena nie umiano by postawić. Bo amerykańska interwencja w Wietnamie, francuski „maj barykad” i rewolucja obyczajowa w świecie zachodnim (w tym nowe oblicze feminizmu), lądowanie na Księżycu, postmodernizm, upadek systemu sowieckiego, wielki zwrot od tego, co społeczne ku temu, co osobiste (więc też od myślenia socjologicznego ku psychologicznemu), w tym radykalne dowartościowanie seksualności, wreszcie wyzwanie klimatyczne oraz rozwój mediów (anty)społecznościowych nadeszły później, w większości – już po śmierci Tolkiena.

Co sprawia, że spory wokół *Władcy Pierścieni* wśród młodych i najmłodszych są tak zaciekle: jedni uwielbiają książkę bezkrytycznie (z głębszym bądź płytszym zrozumieniem), inni kłócą się z nią, chcąc obronić to, co dla nich ważne, ale na pierwszy rzut oka (albo i na drugi, i na trzeci) nie da się pogodzić z wymową dzieła, inni wreszcie wykorzystują fragmenty tej opowieści w sporach politycznych (co, inaczej niż w poprzednim przypadku, wypada na ogół mało ciekawie, nieraz – groteskowo i głupio)? Podobne zjawisko, związane z opowieścią o Harrym Potterze (tak książką, jak i filmem) wydaje się dziś przemijającym fenomenem pokoleniowym – Joan Rowling nie udało się stworzyć Opowieści, nie miała też za sobą siły talentu literackiego¹, tak niewątpliwego w przypadku Tolkiena.

Mężczyźni, nie chłopcy

Wbrew dogmatowi literatury *young adult* (to trochę co innego, niż dawniejsza literatura młodzieżowa),

¹ Zdaniem niektórych tłumaczenie Andrzej Polkowskiego dało dzieło literackie wyższej rangi niż oryginał.

młody czytelnik/czytelniczka² niekoniecznie chce czytać o sobie samym, o własnych problemach, o tym, jak ma dorastać. Oczekuje opowieści o świecie dorosłych, o tym, do czego może dorosnąć: do jakich wzorców, do jakiego życia. Dlatego niekoniecznie traktujący o niedorostkach *Szatan z siódmej klasy* Makuszyńskiego czy *Chłopcy z Placu Broni* (vel: ...z ulicy Pawła) Molnara, ale *Winnetou* i inne powieści Maya, *Kamienie na szaniec* Kamińskiego (opowieść o ludziach młodych, ale już dorosłych) czy dzieła Londona, zwłaszcza opowiadania alaskańskie. A dalej, podwyższając poziom – *Dżuma* Camusa i właśnie *Władca Pierścieni*³.

To właśnie oferuje Tolkien. Już *Hobbit*, w założeniu książka dla dzieci, nie mówi o dzieciach – Bilbo Baggins „dając się porwać przygodzie” ma lat pięćdziesiąt jeden, niewiele młodszy odeń autor opowiada o przypadkach ludzi dorosłych, o wychodzeniu (jakbyśmy dziś powiedzieli) ze strefy komfortu, podejmowaniu wyzwań, konfrontacji z niepowodzeniami, wreszcie akceptacji utraty, najpierw przyjaciela (Thorina Dębowej Tarczy), a potem dotychczasowej pozycji społecznej, co Tolkien ledwie zaznaczył na ostatnich kartach powieści, a znakomicie, dramatycznie wyraził Jackson w finałowych scenach *Bitwy Pięciu Armii*. Ostateczna konkluzja brzmi: można z tym wszystkim dać sobie radę. Krzepiąca dla dziecka, dla dorosłego – chyba nazbyt optymistyczna.

Także *Władca Pierścieni* (powieść, nie film) jest opowieścią o mężczyznach. Frodo Baggins w chwili podjęcia wyprawy liczy sobie pięćdziesiąt lat, Samwise Gamgee trzydzieści pięć (jest równolatkami Faramira), Meriadoc Brandybuck trzydzieści sześć, Peregrin Took dwadzieścia osiem⁴. Najmłodsza z bohaterów powieści jest Eowina, ale i ona nie jest już niedolatką, ma dwadzieścia trzy lata. Film Jacksona „odmładza” bohaterów i odwraca układ wieku. Tu Frodo ma jakieś siedemnaście lat i jest zahukanym, lęklwym nerdem, za

² Użyję tej formy raz, by potem nie mnożyć znaków bez potrzeby. Ale proszę ją zapamiętać jako „podskórna”, dorozumianą w całym tekście.

³ Sięgam tu do mojej osobistej historii czytelniczej. Czytelnik może z powodzeniem podstawić tu własne, zwłaszcza późniejsze dzieła. Muszą to zrobić zwłaszcza młodzi, bo dostępne im spektrum lektur jest bardzo różne od tego, które otwierało się ongiś przeze mną.

⁴ To, że według prawa swego kraju jest on niepełnoletni, nie znaczy, że jest niedojrzały. W czasach młodości Tolkiena pełnoletniość osiągnano w wieku dwudziestu jeden lat, ale do woj-ska powoływano dziesiętnastolatków: mężczyźni, nie chłopcy. Właściwą recepcję wieku hobbitów utrudnia nam użycie przez M. Skibniewską określenia „smarkacze” na określenie hobbitkich dwudziestolatków (*tweens*), które nie ma w ogóle odpowiednika w oryginale.

którego inni podejmują decyzje (za każdym razem, gdy Frodo powieści samodzielnie, nieraz samotnie mierzy się z wrogiem, w filmie sprawę załatwiają zań inni), Merry i Pipin są nieco tylko starsi, po chłopacku ekstrawertyczni, odważni i bezczelni, Sam zaś okazuje się najstarszym, najbardziej doświadczonym i najmądrzejszym, także w aspekcie moralnym – ale wciąż jeszcze chłopcem.

Tolkien opowiada więc o wyzwaniach i dylematach dojrzałości, a nie dojrzwania. O sprawach ludzi dorosłych, do których adresuje powieść, wolną od pedagogizowania z *Hobbita*. O tym, że powinnością mężczyzn jest obrona domów, kobiet i dzieci (nie tylko swoich), że dojrzałość jest przede wszystkim odpowiedzialnością, a dochowywanie zobowiązań (nie tylko przysiąg) jest obowiązkiem, tak moralnym, jak i formalnym, społecznym (Frodo podejmuje się zniszczenia Pierścienia także dlatego, iż rozumie, że wraz z Bag End przeszły nań nie tylko prawa, ale i ciężary, wśród nich Pierścień). Że wojna bywa koniecznością, a wtedy nie wolno się od niej uchylić, a podczas wojny trzeba nieraz dopuszczać się czynów moralnie wątpliwych, a nawet – wprost złych. O tęsknocie za spokojnym, stabilnym życiem (raczej obcą młodzieży), o przemożnym zmęczeniu, któremu nie wolno się poddać, o bólu, doświadczeniu straty, bliskości śmierci, wreszcie o tym, że nie każdemu dany jest łatwy powrót w domowe pielesze (ale też – że niektórym jest on dany, jest więc nadzieja).

Samwise⁵ Gamgee nie jest przyjacielem Froda i w toku opowieści nim się nie staje. Dystans społeczny jest zbyt wielki. Jest sługą, pracownikiem najemnym, powołanym do wykonywania, nie do decydowania. To dzięki temu może tak skutecznie, rozumnie opiekować się Frodem, nie jak kolegą, ale trochę jak starszym krewnym. I to właśnie akceptacja własnej niskiej pozycji pozwala mu odeprzeć pokusę przejęcia Pierścienia u wrót Mordoru; podobnie błogosławione okazuje się to, że przez cały czas dba on nie o misję, obciążającą Froda, ale o niego samego. Za tę służbę, za zrobienie dla swego pana wszystkiego, co mógł (a może i więcej – o tym też jest ta opowieść, o przekraczaniu samego siebie), zostanie wynagrodzony ponad wyobrażenie: stanie się przybranym synem Froda i dziedzicem Bag End, później będzie wieloletnim starostą Shire⁶. Jemu, mimo wszystkich cierpień, udało się naprawdę wrócić z wojny (Mer-

remu i Pippinowi raczej też). Lubię wyobrazić go sobie jako wysokiego, szczupłego mężczyznę o pociągłej twarzy... objaśnię to nieco niżej.

Gdy czytamy książkę, wyzwalając się od wizji filmowej, nie mamy wątpliwości, że bohaterowie działają i reagują jak ludzie dorośli. Zwłaszcza w zachowaniach Froda nie ma nic chłopięcego. I to jest siłą opowieści Tolkiena, oddziałującą na czytelników nawet, jeśli nie do końca rzecz rozpoznają. Opowieść Jacksona traktuje o tych samych wydarzeniach, ale o innych ludziach. Tu Sam rzeczywiście wyrasta na głównego bohatera, Frodo jest niemal od początku przedmiotem troski, ujmując rzecz może zbyt drastycznie „puzderkiem na Pierścień”, a nie protagonistą, a cała czwórka hobbitów działa i reaguje jak nastolatki. To też jest ciekawa opowieść. Ale inna. Nie tylko dlatego, bo zmian natury ideowej i moralnej jest w wersji filmowej więcej. Ale przede wszystkim dlatego.

Dobro przeciw złu (tak to należy pisać!)

Drugą co do znaczenia zmianą, jaką Jackson wprowadził do opowieści Tolkiena, jest skupienie się na walce fizycznej i związane z tym danie siłom zła samodzielnego głosu. Tolkien niechętnie opisuje akty walki, wielkie bitwy kwituje zwięźle jako wydarzenia drugorzędne. Ważniejsze jest to, że na kartach powieści obecni są jedynie przedstawiciele sił Dobra, nawet jeśli upadli (Saruman nie jest, jak w filmie, współnikiem Saurona⁷). Jedynek przedstawiciel sił zła, któremu Tolkien pozwala zabrać głos, to Usta Saurona (w polskich tłumaczeniach Rzecznik lub Głos; dosłowny przekład lepiej podkreśla wyrzeczenie się przezeń własnej tożsamości). Opowieść nie jest więc opowieścią o zmaganiach Dobra ze Złem, ale o siłach Dobra, zmagających się ze złem (i przy okazji – bywa – upadających). W filmie mamy równowagę stron oraz skupienie na fizycznej konfrontacji: zwłaszcza w końcowej części wojenne czyny Aragorna i Theodena usuwają na dalszy plan mozolną drogę Froda i Sama. To po części zrozumiałe: film, jeśli nie jest dramatem psychologicznym, musi skupić się na akcji. Ale – tylko po części.

Żyjemy w czasach, gdy dawanie głosu obu stronom stało się dogmatem dyskursu publicznego, co sprowadza się na ogół do dowartościowania tych poglądów i sił, które kwestionują jasny i rozpoznawalny podział na to, co dobre, co zaś złe, zatem do zacierania róż-

wyłącznie szef władz miejskich, *mayor* (mer) niekoniecznie, zatem proponuję tu polskie określenie „starosta”.

⁷ Grima Zgniłousty (za jednym z rosyjskich tłumaczeń) to mały, żaloszny łajdaczyna zniszczony przez skrywaną namiętność, „jest w nim tyle demona, ile trucizny w zapałce”, że zacytuje Bolesława Prusa.

⁵ To imię znaczy *semi-wit*, półmędrak (nie mylić z naszym półgłupkiem/półgłówkiem) i jest to niewątpliwie znaczące.

⁶ Właśnie tak, a nie burmistrzem Michel Delving, jak w tłumaczeniach. W oryginale mamy: *Mayor of Michel Delving (or of the Shire)*, zatem stolicę utożsamiono tu z krajem, z opisu zaś wynika, że chodzi tu o zwierzchnictwo nad Shire. Burmistrz to

nicy między jednym a drugim. Na naszym (tolkienowskim) poletku zabawnym może, ale dla mnie dotkliwym przykładem tego zamętu pojęciowego jest wykorzystywanie inskrypcji z Pierścienia Rządzącego (nie przeczę, wspinała kaligrafia) jako napisu na aureoli wizerunku Aragorna jako Protektora Gondoru. Albo jako ramy, otaczającej wizerunek głównych aktorów filmu Jacksona z okazji dwudziestopięciolecia premiery. Albo umieszczeniu wśród gości na urodzinach Tolkiena (pocztówka, wykreowana przez AI) nie tylko członków Drużyny, ale też Balroga i Saurona. Takich nieporozumień (chciałbym wierzyć, że na ogół w dobrej wierze, czyli z bezmyślności) jest coraz więcej.

Nasze czasy są bardziej szare, niż białe i czarne. Poszukują urody zmierzchu raczej, niż świtu, piękna w upadku Lucyfera raczej, niż w wierności Michaela (ileż jest ilustracji, przedstawiających Saurona i Melkora jako urodziwych, melancholijnych młodzieńców). Skądinąd bardzo w duchu wielkich romantyków. Obraz świata oświetlają nam raczej narracje propagandowe, niż kaznodziejskie, dbałe o skuteczność wpływu, nie o prawdę, o dobro i pięknie nie wspominając. Nawet tam, gdzie staje nam przed oczami jawne, nieodparte zło, narracje publiczne starają się je „oswoić” na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby. I to się zazwyczaj udaje.

W czasach Tolkiena (i w jego oczach) biel była biel-sza, czerń – czarniejsza, a strefa szarości rozdzielała je, a nie pochłaniała. Zakres wspólnej świadomości moralnej był znacznie szerszy. Życie toczyło się według bardziej jednoznacznych i głębiej akceptowanych reguł. Taki świat, choć w wersji parahistorycznej utopii, widzimy na kartach *Władcy Pierścieni*. Czy nie tego pragniemy w naszych czasach, dla naszych czasów? Świata, który znów będzie bardziej wyrazisty, w którym będzie blask i mrok, a nie tylko mgła?

Nieco starszy od Tolkiena William Faulkner napisał był w opowiadaniu *Wielcy ludzie: Myśmy się też pozbyli swojego kregosłupa, może uznaliśmy, że kregosłup jest już niepotrzebny człowiekowi, że to niemożliwe mieć kregosłup. Ale zostało miejsce, w którym kregosłup był i sam kregosłup też gdzieś żyje i któregoś dnia wsadzimy go na stare miejsce. Nie wiem kiedy, nie wiem, jaki wstrząs będzie nam potrzebny, żeby to zrozumieć, ale któregoś dnia zrozumiemy, że to konieczne*. Jak sądzę, wielu czytelnikom Tolkiena bliska jest ta myśl, ta tęsknota, a także pogląd lub tylko przecucie, że ten konieczny czas właśnie nadszedł.

Jednym z sekretów popularności *Władcy Pierścieni* wśród kolejnych pokoleń jest zaskakująca świeckość tej opowieści. Sam Tolkien był katolikiem, głęboko przywiązany do tradycyjnej pobożności i Kościoła, a także zdecydowanym konserwatystą. Musiał też zdawać sobie

sprawę, że społeczeństwa takie, jakie opisuje, w rzeczywistym świecie wyznawałyby jakąś religię. Nie chciał jednak uczynić z mieszkańców Śródziemia chrześcijan (taki krok uważał za naigrawanie się z własnej wiary i jej Prawdy), ani też – pogan, wyznawców religii fałszywych. Była to decyzja sumienia raczej, niż literacka (świadczą o tym jego listy). Prawda, w opowieściach tworzących *Silmarillion* snuł opowieści o świecie Boga, bóstw, demonów i ludzi, plątał się w nich, nie dotarł do ostatecznych konkluzji – ale naszym tematem jest *Władca Pierścieni*, bo mówiąc o wpływie Tolkiena na świadomość pokoleń, to właśnie dzieło mamy na myśli. Bo gdyby ono nie znalazło drogi do czytelników, nikt by nie wydał rękopisów, traktujących o mitycznych początkach Śródziemia.

Tak czy inaczej: Śródziemie schyłku III Ery jest z woli Tolkiena światem świeckim, laickim. Nie zeświecczonym jak ten, w którym żyjemy. Po prostu świeckim. Jakieś wyobrażenia religijne istnieją (parę aluzji da się znaleźć), ale nie one kształtują postępowanie bohaterów. To świat świeckiego heroizmu, w którym istnieje możliwość niezachwianej wiary i wierności bez sankcji religijnej, podejmowania właściwych moralnie wyborów bez odwoływania się do Boga czy jakiegokolwiek innej wiary (także świeckiej, ideologicznej), działania we właściwy sposób tylko dlatego, że jest on właściwy, bez liczenia na przyszłą nagrodę, także doczesną. Czy nie dlatego *Władca Pierścieni* tak silnie przemawiał kiedyś do społeczeństw „realnego socjalizmu”, zeświecczonych znacznie głębiej, niż jesteśmy skłoni dziś przyznać? I czy nie także dzięki tej świeckości (ale nie bezbożności) łatwiej znajduje drogę do serc współczesnych, także głęboko zeświecczonych czytelników? Skądinąd (a może i nie) lektura *Władcy Pierścieni* wielu z nich prowadziła do Chrystusa.

Kłątwa Froda

Frodo wrócił do Shire głęboko zraniony: tak naprawdę nie zdołał wrócić nie tylko do domu, ale też „do siebie”. Nie chodzi tylko o niegojące się, przypominające o sobie w rocznice rany psychofizyczne. Ból Froda ma też charakter moralny: wie on, że w ostatniej chwili zawiódł, uległ mocy Pierścienia, podszeptom zła. W Szczelinach Losu/Zguby uroczyście wyrzekł się swego posłannictwa i przejął Pierścień, ogłosił się jego panem⁸. To zaś, że całe przedsięwzięcie nie zakończyło

⁸ Polskie tłumaczenia, upraszczając te słowa Froda, zacierają ich kategoryczność i uroczystość. Dosłownie formuła ta brzmi: „Przyszedłem. Ale nie wybieram teraz spełnienia tego, po co tu przyszedłem. Nie uczynię tego czynu. Pierścień jest mój!”. Warto może dodać, że nawet w tej chwili Frodo nie uchybia powinności, którą nałożył nań Elrond: nie odrzuca Pierścienia

się katastrofą, było skutkiem najbardziej dwuznacznego moralnie czynu Froda: klątwy nałożonej przezeń na Smeagola/Golluma pod Czarną Bramą. I to głównie tej rany nic uleczyć nie może, przynajmniej po tej stronie.

To jeden z najważniejszych zwrotów w dziejach misji Niosącego Pierścienia⁹, pomijany przez większość komentatorów. Frodo mówi do swego przewrotnego przewodnika, że ten nigdy nie odzyska Pierścienia, gdyż jeśli tego spróbuje, Frodo, mając Pierścienia na palcu, nakaze mu rzucić się w przepaść lub w ogień – i on to uczyni. To nie jest czcza groźba: Frodo, odwołując się do mocy Pierścienia (więc Saurona), wypowiada proctwo/przekleństwo, które, gdy Gollum ponownie nazwie Pierścienia „swoim Skarbem”, spełni się swą własną mocą, bez potrzeby jakiegokolwiek dalszego działania, bez udziału woli Froda¹⁰. Więcej, na stokach Orodruiny Frodo powtarza klątwę bardziej kategorycznie: Jeśli raz jeszcze mnie dotkniesz, będziesz wrzucony w Ogień Zguby¹¹. Co urzeczywistnia się po może kwadransie. Taką jest moc słowa w świecie, który konstruuje/opisuje Tolkien.

W świecie Śródziemia przysięga, a więc i klątwa, ma moc nieomal transcendentną, nie wynika to jednak z odwołania się do pozaświatowej mocy (w *Silmarillionie* jest inaczej), ale z wiążącej mocy słowa jako takiego. Bo słowo ma moc kształtowania rzeczywistości, wypowiedzenie słowa jest (a przynajmniej może być) czynem samym w sobie. W sumie – znów koncept zdecydowanie świecki: słowo jako wyraz woli mówiącego wiąże go, a przez to wpływa na rzeczywistość. To wystarcza, to ma wystarczać.

Przez klątwę nałożoną przez Froda przyszło ocalenie Śródziemia. Ale czy to czyni ją nienaganną moralnie? Przecież nie. Chyba, że zakładamy, iż „cel uświęca środki”, że skoro cel jest dobry, dobrymi są (stają się) środki, skutecznie doń prowadzące. Ten pogląd powracał w dziejach wielokrotnie, dobrze ma się i dziś. Podobnie jak opór i sprzeciw wobec niego. Problem rzeczywiście istnieje, walka z wrogiem nieraz wymaga podjęcia jego

ani nie przekazuje go sługom Saurona. Z filmu ta kategoryczność i uroczyść zarazem wyparowała zupełnie.

⁹ *Ring-bearer* oryginału nie zakłada ani powiernictwa, ani opiekuństwa, jak w polskich przekładach.

¹⁰ Dodajmy, że w tym momencie Pierścienia wciąż jest na (odgryzionym) palcu Froda, co Tolkien podkreśla, opisując tę scenę, gdy Jackson każe Gollumowi zsunąć Pierścienia z odgryzionego palca.

¹¹ W oryginale mamy zakładający sprawcę zwrot *You shall be cast*, co zatarli polscy tłumacze. Można dopatrywać się tu Losu, Opatrzności... ale tak naprawdę sprawcą są tu same słowa Frodo Bagginsa.

oręza, jego instrumentarium. To Niemcy pierwsze podjęły ataki gazowe na frontach pierwszej wojny światowej: odpowiedź aliantów była zapewne nieunikniona. Ale czy to czyni ją dobrą albo chociaż mniej złą?

Zło zraniło samo siebie, zło wbrew sobie przysłużyło się dobru. To jedna z myśli przewodnich Tolkiena, wręcz refrenów *Władcy Pierścieni*. Tak być musi, bo taka jest natura świata: dobra, a nie zła. Ale czyn Froda trudno usprawiedliwić. Choć był być może konieczny, a na pewno okazał się błogosławiony w skutkach. Było to trudne w czasach Tolkiena. Nie jest łatwe i w naszych.

Demiurg Śródziemia

Gdy czytałem *Władcę Pierścieni* po raz pierwszy nie było w zwyczaju rozważać dzieł literackich w kontekście biografii ich autorów. O życiu Tolkiena praktycznie nic jeszcze nie było wiadomo; pierwsza biografia ukazała się w 1977 roku¹². Ale też niewiele obchodziły nas koleje życia, powiedzmy, Stanisława Lema, Alberta Camusa, Władysława Broniewskiego czy innych pisarzy, których dzieła chłoniliśmy, które na nas wpływały. Dziś na półkach księgarskich bodaj łatwiej znaleźć wartościową biografię, niż takąż nowość prozatorską. Zaś dzieła coraz częściej oceniamy przez pryzmat życia ich autorów (*in plus* i *in minus*), aż do dobierania lektur po zapoznaniu się i na podstawie oceny postaci twórcy¹³.

Także na dzieło Tolkiena coraz częściej patrzymy przez pryzmat historii jego życia: wcześniactwa, sieroctwa, głębi przekonań religijnych ugruntowanych przez śmierć matki, w jego pojęciu męczeńską, pierwszej i jedynej miłości, która przetrwała dosłownie po grób, wojny i przewlekłej choroby oraz ich skutków trwających przez dziesięciolecia, pracy akademickiej i „zawodowych” przyjaźni, ojcostwa, kłopotów domowych, pracy w ogrodzie... To wszystko wzbogaca naszą wiedzę o źródłach wyobraźni literackiej Tolkiena, pogłębia rysunek jego samego jako człowieka. Ale czy wnosi coś do rozumienia samego *Władcy Pierścieni*? Wątpię.

Nie przywiązuję wielkiej wagi do refleksji nad biografią Tolkiena. Ale rozumiem, że dla dzisiejszej wrażliwości cenna jest możliwość potraktowania go nie jako anonimowego, półlegendarnego aoidy, posągu z brązu czy marmuru, ale człowieka z krwi i kości, z licznymi słabościami ciała i ducha, który potrafił przeżyć życie w zgodzie z głoszonymi przekonaniami (nie każdemu to dane). Że dziś ciekawi nie tylko Śródziemie i jego

¹² Humphrey Carpenter, *J.R.R. Tolkien. A Biography*, Londyn 1977.

¹³ Na ten ostatni temat patrz wpis Karoliny Nowickiej na Salonie24 z 12.12.2025 r., <https://tinyurl.com/2s43ywkt> dostęp 12.02.2026 r.

mieszkańcy, ale też demiurg tego świata, w którego dziele (s)twórczym¹⁴ odbija się on sam, jego stosunek do świata, w którym żył – i w którym żyjemy my, choć trochę później.

A i dla mnie ciekawe było odkrycie, że pierwowzorem Samwise'a Gamgee był wysoki, szczupły mężczyzna, że – wbrew samemu Tolkienowi – nie był on „uogólnieniem” frontowych ordynansów znad Sommy czy bardziej może z tyłowych baz, w których służył po ozdrowieniu. Bo młodszy, zdrowszy, mniej uzdolniony brat J.R.R. Tolkiena, Hilary Arthur Reuel Tolkien (1894–1976) był z zawodu ogrodnikiem, przesłużył całą pierwszą wojnę światową jako trębacz (szeregowiec), odnosząc parę lekkich ran, potem ożenił się i spłodził trzech synów, a jego dom w Blackminster przez dziesięciolecie był miejscem zjazdów całej rodziny. Skojarzenie doprawdy trudne do odparcia. Tym bardziej, że Hilary znacznie prawdziwiej, pełniej wrócił z wojny niż jego brat.

Władca Pierścieni dla naszych czasów

Proponując mi napisanie tego tekstu, redaktor naczelny *Przeglądu Politycznego* pisał w liście o wiedzy, której depozytariuszami stali się Frodo i Sam pod koniec opowieści – że u kresu wędrówki nie ma „katharsis”, nie ma wyzwolenia od przerażenia i horroru świata [...] Opowieść zawodzi, chociaż wielkie opowieści nigdy się nie kończą. Co pozostaje? Wytrwałość pozbawiona nadziei na zwycięstwo, męstwo wolne od wiary w powodzenie sprawy i nagrodę, chłodna odwaga, która broni przed rozpaczą. Widzę rzecz inaczej. Prawda, u kresu naszej drogi nie ma *katharsis*, kulminacji emocji i jednoczesnego oczyszczenia z nich, odreagowania i uzdrowienia. Jest coś więcej – jest Nadzieja. A także możliwość powrotu do pokojowego życia.

Frodo wrócił głęboko zraniony, trudno mu było odnaleźć miejsce w ojczystym Shire (choć przecież znalazł zajęcie, godne uczestnika wielkich wydarzeń – danie świadectwa dokonany czynom, cudzym i własnym). Ale jego towarzysze (oprócz poległego Boromira i nie należącego do naszego porządku Gandalfa) wyzwolili się z tej zgrozy. Nie zapomnieli jej, ale żyli nadal, życiem zwycięzców, każdy na dostępną mu skalę. Ich *wytrwałość (nie do końca) pozbawiona nadziei na zwycięstwo, męstwo (nie do końca) wolne od wiary w powo-*

¹⁴ Angielski nie zna różnicy między działaniem stwórczym, przynależnym Panu Wszechrzeczy, a działaniem twórczym, dostępnym dla nas, jego stworzeń. Gdy trzeba, używa się wielkiej lub małej litery. Sam Tolkien na określenie tego drugiego ukuł też wydobyl ze starych słowników określenie *subcreation*, co można różnie tłumaczyć; ja oddaję je przez „wtórstwo” (od wtórowania, nie od wtórności).

dzenie etc. spełniły swoją rolę w czasie walki. Zostały uwieńczone zwycięstwem, teraz mogą być odłożone na półkę. By czekały, aż znów będą potrzebne – bo kiedyś będą.

Tu znów napsocił film Jacksona. Z filmu znikł rozkwit Shire po powrocie Czwórki Wędrowców, a z pożegnane monologu Froda o nazbyt głębokich ranach – jego dalsza część, w której zapowiada on Samowi wspinał przyszłość i powierza podtrzymywanie pamięci o złych czasach po to, by hobbici bardziej jeszcze kochali swój kraj, a Pan Samwise był dzięki temu tak zajęty i tak szczęśliwy, jak to tylko możliwe, dopóki trwać ma jego udział w tej Opowieści.

Taka jest ostateczna wymowa *Władcy Pierścieni*. Tolkien nie pisał tragedii, lecz epos. A tematem eposu są czyny, nie refleksje (jak w tragedii), jego finałem jest Wydarzenie, nie Katharsis. Nawet, jeśli nie dzielimy z Tolkienem Nadziei chrześcijan, dostrzegamy, że ta opowieść (inaczej niż rzeczywiście bez-nadziejne opowieści pogańskich Nordyków) jest przepojona nadzieją na pomyślny rozwój wydarzeń, która nie gaśnie, dopóki pozostajemy wierni (to słowa Pani Galadrieli, zwrócone do Drużyny w Lothlorien). I możemy czerpać nadzieję z tych słów, z tej opowieści.

Wielkie Opowieści, opowieści mityczne, nie są opowieściami o nas takich, jacy jesteśmy. Od tego jest proza realistyczna (obyczajowa, psychologiczna, jakakolwiek). One mówią o tym, jacy mogliśmy być, a nigdy nie będziemy. O tym, za czym tęsknimy, czego się obawiamy. O naturze i losie Człowieka, ale o żadnym z żyjących teraz czy kiedykolwiek ludzi (choć nieraz przetwarzają one wydarzenia rzeczywiste). Nie mają pocieszać. Mają objaśniać świat na poziomie, niedostępnym nauce, także nauce psychologii. A także (może przede wszystkim) ukazywać nam nasze miejsce w rzeczywistości. Nasze ważne miejsce – od wskazywania naszej nieważności mamy licznych podpowiadaczy. A skoro wciąż po nie sięgamy – najwidoczniej wciąż działają.

Wciąż sięgamy po *Władcę Pierścieni*, znajdujemy w jego słowach oparcie. Nie wszyscy, prawda. I nie wszyscy przeżywają lekturę w podobny sposób, odnajdują w niej te same wartości. Toczą się spory, powstają różnorodne interpretacje, nie tylko krytycznoliterackie, ale i – nazwijmy to – społeczno-polityczne i artystyczne. Powstają też nader liczne opowieści pochodne¹⁵, eksploatujące watki poboczne, reinterpretujące niektóre

¹⁵ Potocznie zwie się je *fanfikami* (opowiadaniem fanowskim). Są na ogół kiepskie literacko, choć znam też takie teksty godne uwagi i publikacji poza fanowskim obiegiem sieciowym (tu przeszkodą są prawa autorskie). Przeważają teksty krótkie i bardzo krótkie, choć bywają i powieści, porównywalne ob-

re z głównych, niekiedy podejmujące zasadniczą polemikę z Tolkienem. To jeden z wymiarów oddziaływania tych Opowieści: każdy z mitów ludzkości obrósł setkami takich dzieł i dziełek (także plastycznych) i wciąż powstają nowe, różnej rangi artystycznej i intelektualno-moralnej.

Czegoś od mitów, więc i od *Władcy Pierścieni* oczekujemy. To dzieło łatwiej nam czytać, niż *Iliadę* czy *Beowulfa* (ukochany poemat Tolkiena): ma współczesną, beletrystyczną formę, operuje dostępnym dla nas językiem, nawiązuje do rzeczywistości społecznej wciąż dla nas pojmowalnej. Czegoś w nim szukamy, nie zawsze świadomie: dla swoich czasów, dla samych siebie. Coś znajdujemy. Co innego ja, co innego młodszą o pół wieku queerowa feministka czy jej rówieśnik z kręgów narodowo-katolickich. Ale znajdujemy.

Wszystkich nas łączy to, że żyjemy w świecie, w którym odcienie szarości zajęły właściwie całe spektrum myślenia i postrzegania, a także spektrum prawdy i kłamstwa. W którym krzywoprzysięstwo i dawanie fałszywego świadectwa stało się normą. W którym zalewa nas sieczka internetowych narracyjek i widowisk, coraz krótszych, więc coraz bliższych i bardziej rozkrzyczanych, której nadrzędni twórcy (autorzy metod, nie poszczególnych spotów) dążą do oduczenia nas skupiania uwagi na dłużej niż kilka minut (ktoś nazwał to ostatnio dyktaturą natychmiastowości). W którym księgarń pełne są doskonale nieistotnych historyjek: modnych, mówiących o tym, o czym mówić nakazuje „przekaz dnia”, dających mnóstwo odpowiedzi, ale nie stawiających pytań. W którym „zaraza, ogień, wojna i głód” są bagatelizowane w przekazie medialnym, choćby pukały do drzwi.

Najstarsi żyjący czytelnicy *Władcy Pierścieni* są starsi od książki, wyrosli w cieniu drugiej wojny światowej i stalinizmu. Najmłodszych w wielkiej mierze ukształtowała epidemia COVID-u-19. Wszyscy szukamy (ci, którzy szukają, nie wszyscy) czegoś, czego nam dotkliwie brak, za czym tęsknimy. Wizji świata czystego (choć nie – wolnego od brudu), jednoznacznego moralnie (na tyle, na ile jest to w ogóle możliwe), w którym wysiłek zostaje nagrodzony, choć nie zawsze w oczywisty sposób, w którym jasne, wyraziste jest to, kto jest sojusznikiem, kto zaś – wrogiem. W którym społeczeństwa i jednostki nie wyzbyły się Faulknerowskiego „kręgosłupa”, zachowały zdolność do jasnych ocen i zdecydowanego działania. Dla którego, wbrew wszelkim kalkucjom, jest nadzieja – i to ona zwycięża. Nie dzięki takiemu czy innemu

jętościowo z *Władcą Pierścieni*. Ich liczba idzie już w setki tysięcy.

deux ex machina, ale dzięki wysiłkom ludzi, nie porzucanym nawet wtedy, gdy wszystko wydaje się stracone.

Tolkien opiewa sprawczość zwykłych ludzi, naszą sprawczość, niedaremność wysiłków i starań. Dewizą *Władcy Pierścieni* mogłoby być **churchillowskie** *nigdy w dziejach tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym*¹⁶. Opiewa prostą odwagę, przyjaźń opartą nie na emocjach i wspólnej zabawie (choć i tego elementu nie brak na marginesach opowieści), ale na wspólnym dziele, trudzie i konfrontacji z zagrożeniami. I proste emocje, które taki trud rodzi. Mówi o zakorzenieniu w stronach rodzinnych jako źródle siły, o tym, że wojna jest sprawą mężczyzn, zdolnych do noszenia broni (kobiety i dzieci opuściły Minas Tirith przed oblężeniem – to też popsuł Jackson), o wielu jeszcze sprawach dziś nie tyle niemodnych, co dezawuowanych w dominujących dyskursach. A my słuchamy, spieramy się, komentujemy, odnajdujemy treści, w ten czy inny sposób nas kształtujące. I chyba stajemy się trochę lepsi.

Coda

„Świat się zmienia”, mówi pod koniec opowieści Drzewobród, najstarszy z entów, do Galadrieli. Ich świat, świat istot nadludzkich czy inaczej-ludzkich dobiega końca. Świat ludzi pozostaje by trwać i rozwijać się. Sprawy starej ery zakończyły się – świta era nowa. Frodo na stokach Orodruiny mówi o „końcu wszystkich spraw”, a nie o „ostatniej godzinie świata”, jak w polskim tłumaczeniu. O końcu spraw swoich i Sama, końcu misji Drużyny Pierścienia, świadom tego, że ocalony świat będzie trwać. To nadzieja i dla nas – nasza śmierć nie kończy dziejów.

W 1958 roku Tolkien mówił do holenderskich fanów, że nie widzi w otaczającym go świecie Saurona, za to wielu następców Sarumana¹⁷. Tego się trzymam, do tego zachęcam, kończąc ten tekst – do zarzucenia powierzchniowych, łatwych analogii. Rosja to nie Mordor, USA także. Nasi przeciwnicy polityczni, kimkolwiek są – to nie orkowie. Czytajmy *Władcę Pierścieni*, wgłębiajmy się w nie zawsze jednoznaczne tropy i sensory tej powieści. Polityka niech przynajmniej na ten czas pozostanie poza kręgiem lampy. W ciemnościach zewnętrznych.

Warszawa, luty 2026 r.

Tadeusz Andrzej Olszański – polski politolog, publicysta, poeta, w latach 1993–2017 analityk ds. Ukrainy w Ośrodku

¹⁶ Myśl tę zawdzięczam Jaredowi Lobdellowi (*England and Always*, Grand Rapids 1981).

¹⁷ Patrz: Humprey Carpenter *J.R.R. Tolkien wizjoner i marzytel*, Warszawa 1997, str. 209.

Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Współpracownik Almanachu Karpackiego PŁAJ i Almanachu Tolkienowskiego Aiglos. Tłumacz wierszy Tolkiena, badacz jego twórczości. Ważniejsze publikacje książkowe: „Historia Ukrainy XX wieku” (1994), „Władca Pierścieni. Wiersze” (1998, tłumaczenia), „Zarys teologii Śródziemia i inne szkice tolkienowskie” (2000), „Trud niepodległości. Ukraina na przełomie tysiącleci” (2003), „Nokturny” (2013, tomik poetycki), „Ćwierćwiecze niepodległej Ukrainy. Wymiary transformacji” (2017, Prace OSW nr 64), „Ukraińskie stulecie 1914–2014. Szkice historyczne” (2020).